Rok XXII. Styczeń i Luty 1898. **Nr. 1 i 2.**



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca

Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

Rok 1898.

Rozpoczynając znowu rok nowy, pozwolimy sobie, zamiast mówić o tem, co zrobiliśmy, roztoczyć obraz tego, co nam tu we Lwowie głównie do zdziałania pozostaje. Wszyscy wiemy aż nadto dobrze, że po ulicach miasta dzieją się czasem rzeczy, rzeczywiście ogólne zgorszenie wywołujące. Któż z nas nie zna biedne, wychudzone konie piaskarzy lwowskich, które, wlokąc się noga za nogą, ledwie mogą uciągnąć wóz workami piasku naładowany, a bat nielitościwego woźnicy, którego serce nie zna, co to litość, świszcze ciągle nad grzbietem biednego zwierzęcia, które wydobywa ostatnich sił, by zadowolić swego srogiego pana, gdyż inaczej skóra batem poraniona aż nadto prędko da jemu poznać, że ma ciągnąć wóz, chociażby i sił nie miał, chociażby wkrótce miał paść i więcej się nie podnieść. Obraz smutny, ale prawdziwy. A konie dorożkarskie? w niejednym razie nielepsze, od koni, powyżej skreślonych — a dorożkarze, to najczęściej najemni parobcy, którym nic na koniu nie zależy; za każde uchybienie sypią się razy nielitościwe. —

Cóż mamy robić w obec tego? Nic innego nie pozostaje, jak tylko natychmiastowe wkroczenie, by powstrzymać karygodne zapędy winowajcy. Wprawdzie można nieraz usłyszeć gorzkie słowo obelgi, wprawdzie nie zawsze znajdzie się pod ręką stójkowy, by można sobie satysfakcyę wymierzyć, nie zawsze jest czas poszukać takowego, lub podążyć za winowajcą, by módz się dowiedzieć o jego nazwisku, ale takie czynne wkroczenie, choćby i skutku na razie nie odniosło, już jest dobre, bo zwraca uwagę publiczności na te czyny — exempla trahunt.

Oto jedna czynność, którą zawsze i wszędzie wykonywać powinniśmy.

Warto tu jeszcze wspomnąć, że niektórzy właściciele dorożek dziwnie postępują ze swymi zaprzęgami. Bo patrzysz za dnia na konie, to znajdziesz je dobrze odżywione i tęgie, a w nocy na tym samym placu spotkasz, gdy przypadkowo o 11-ej godz. znajdziesz koło dorożek, szkapy nędzne, świecące żebrami, istne chodzące szkielety — ta metamorfoza uskutecznia się zapewne w tym celu, by i takie wybrakowane konie jeszcze do ostatniego tchnienia zużytkować, a czego w biały dzień czynić nie można, dzieje się snadnie pod osłoną nocy.

Jest we Lwowie dalej trzy place, które członkowie towarzystwa naszego w szczególniejszej swej pieczy mieć powinni.

Jednym z nich jest plac „św. Teodora". Plac ten, słusznie i bez przesady rzec można, jest plamą miasta Lwowa, tą plamą naszą, której usunięcie powinno, wszystkim nam leżeć na sercu. Nazywa się on w potocznej mowie „placem gęsim". Sama nazwa wskazuje na jego przeznaczenie: jest to miejsce targowe żydowskie dla drobiu, a szczególnie gęsi. Proszę się tylko tam w piątek pofatygować, a obraz, który zobaczyć można, wzbudza już nie litość, ale oburzenie i gniew, że coś takiego pod okiem władzy, wśród publiczności, mającej serce, dziać się może. Tu na ziemi widzimy leżące gęsi, trzęsące się z zimna, bo tam nikt nie pomyśli, by im podścielić trochę słomy, skrzydła ich i nogi powiązane sznurkami, skrzydła tak są ściśnione pod samymi ramionami, że ruszyć ich nie mogą, a na domiar złego, nogi związane gwałtem na grzbiet są przełożone — następstwem tego obrzydliwego wiązania są złamane skrzydła i nogi, jak to niejednokrotnie w rzeźni miejski weterynarz skonstatował. Na interpelacyą właściciela otrzymujemy od niego steorytypową od-

powiedź: „Przecież one zaraz będą zabite, co to im teraz szkodzić może“.

Nawet zatwardziałe serce przekupnia żydowskiego uznaje w tej odpowiedzi dręczenie, więc jakaż to musi być rzeczywistość. Odwrócisz się od tego widoku, a tam znowu zobaczysz wózek, przepełniony gęśmi tak, że dla pomieszczenia większej liczby gęsi pionowo jedna obok drugiej są poukładane, tylko głowa sterczy do góry, a rozdziawiony dziób świadczy, że brak im oddechu, że bliskie uduszenia. A ile to razy zdarza się widzieć wóz, wracający z rzeźni, napełniony pozarzynanemi gęśmi, a zbliżysz się do niego, to zobaczysz, że ta kupa ptaków drga, rzuca się konwulsyjnie, bo co trzecia, czwarta gęś, niedorznięta, bo szechterowi spiesznie było, bo bał się może głębiej nożem sięgnąć, by gęsi nie strefnić. „A co mnie do tego, to szechter tak zrobił, tak być musi“ usłyszysz odpowiedź, gdy pełen oburzenia zatrzymasz wóz

A jak człowiek w obec tych wszystkicn ludzi bez serca bezsilnym się czuje. Każesz gęsi powiązane nielitościwie rozwiązać, to wtedy z pewnością właściciela ich niema, nikt nie wie, gdzie się podział. Pójdziesz szukać za strażnikiem miejskim, lub stójkowym, to gdy wrócisz, to gęsi ani śladu, znikły i więcej ich nie doszukasz, a wszyscy już nie w kułak, ale w oczy ci się śmieją i drwią z ciebie. A czy myślisz może, gdy pójdziesz za wózkiem i gęśmi, aż do komórki, do której je powrzucają jak kamienie, to się dowiesz, czyją własnością komórka, albo kto ją wynajmuje? Nawet interwencya policyi nie pomoże: nikt nie chce odpowiadać, a gdy otrzymasz nareszcie jaką odpowiedź, to bądź przekonany, że wszystko fałsz wierutny. Cóż w obec tego mamy robić? Zwróciliśmy uwagę Magistratu na ujemne strony tego placu, prosiliśmy o większy nadzór nad nim prosiliśmy, żeby chociażby w piątek był strażnik, lub stójkowy do dyspozycyi, a naszą rzeczą jest ciągle pilnować, niczem się nie zrażać, a przecież może po dłuższym czasie odniesiemy choć częściowe zwycięstwo.

Drugim uwagi godnym placem jest tak zw. plac rybi. Już niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę członków naszych i uwagę magistratu na nieprawidłowości tam panujące. Jest to targowica na ryby.

Zagnieździł się tam obrzydliwy zwyczaj, że dla dogodności kupujących kładą ryby na ławki, lub kosze, one leżą tam bez

wody, rzucając się rozpaczliwie; a w jak nieludzki sposób wydobywają je z wody, daremnie prosiliśmy o zaprowadzenie czerpaczek w tym celu, niestety do dziś praktykuje się ten prymitywny sposób, że żyd wkłada palce w skrzele rybie, by mu się nie wyśliznęła i tak wydobywa ją z wody. Trudno pojąć, dlaczego magistrat odmówił temu słusznemu naszemu żądaniu, odmawiając także zarazem i wprowadzenia płytkich kadzi, gdzieby ryby w wodzie czekały na kupca. Lecz „gutta cavat lapidem“.

Trzeci plac w tej nieszczęśliwej trójce, to plac Strzelecki, miejsce niedzielnego zbioru nicponi, leniuchów, pomocników murarskich bez pracy i innego stylu szumowin lwowskich, z pośród których rekrutują się czasowi i stali ptasznicy. Powoli ustaje tutaj zwyczaj noszenia gołębi w kieszeniach, chustkach, za pazuchą, bo przepis magistratu jest jasny, częściej tutaj pojawiają się członkowie nasi, łatwiej można wyegzekwować posłuszeństwo, bo dzielnie wspiera nasze usiłowania nasz gorliwy członek, inspektor policyi p. T., a strażnik, lub stójkowy zawsze jest na zawołanie. Niestety trudno bardzo przychodzi wyłapywanie ukrywających ptaszki śpiewające. jak np. szczygły, czyżyki, sikorki dzwońce, czeczotki, z powiązanemi skrzydłami w swych kieszeniach. Ileż to razy wyciągnęliśmy z kieszeni winowajcy już uduszoną ptaszynę, lub dogorywającą, tak, że w naszej dłoni ostatnie tchnienie wydała. Strzegą się oni znanych twarzy, jak ognia i tylko baczna uwaga schwytać może winowajcę na gorącym uczynku. Tutaj bardzo wiele dobrego zrobić mogą nowi członkowie, którzy nie pokazywali się jeszcze na placu, takim chętnie pokazują ptasznicy ukryte ptaszki, które potem oswobodzić można.

Jak bardzo jest zakorzeniony brzydki nałóg handlowania biednymi ptaszkami, najlepszym dowodem jest ta okoliczność, smutna, ale prawdziwa, że uczniowie szkół średnich należą tutaj nietylko do kupujących, ale co gorsza do sprzedających i tak samo po kieszeniach noszą ukryte ptaszki, jak inni ptasznicy. Musieli pierwej oni tam się zjawiać, mundurki odkryły tę zdrożność, a mimo wszelkich starań, mundurki studenckie stanowią zawsze stałe tło owego różnobarwnego tłumu, który co niedzielę zapełnia plac strzelecki.

Zbliża się znowu wiosna, a z nią początek prac budowlanych i czas dręczenia koni. Ileż to razy trzeba interweniować rzy budowie nawet w śródmieściu, gdzie pod okiem licznych

przechodniów katują konie, które wśród grząskiej ziemi nie mogą wciągnąć wóz przeładowany wykopaną ziemią, a nigdy nie spotkasz się z wyrozumiałością dozorującego budowę, owszem prawie zawsze trzeba wzywać pomocy policyi i dopiero groźbą zmuszać do poprawy drogi, lub do przyprzągania drugiego konia. Cóż dopiero dzieje się na odlejszych ulicach i po przedmieściach, gdzie nie tak łatwo o członka?

Zresztą uderzmy się w piersi i powiedzmy otwarcie, że publiczność nasza lwowska w wielkiej mierze bądź nie pojmuje zadań naszego towarzystwa i biernie zachowuje się w obec dręczeń zwierząt, bądź za wygodna jest i nie chce poświęcić odrobinę czasu i parę słów nagany dla winowajcy, bojąc się nieprzyjemności, a nieraz oburzającem jest wprost zachowanie niektórych, którzy widząc n. p. ujmującą się kobietę za bezbronnem zwierzęciem, gapią się tylko na to wszystko, jak na zajmującą scenę uliczną i dozwalają, że woźnica lży ostatniemi słowy tę, która nie może sobie żadnej satysfakcyi zrobić, bo niema pod ręką stójkowego, albo co gorsza staje nawet po stronie dręczyciela. Odstraszyło to niejednego, gdy się znalazł w podobnej sytuacyi, a cóż dopiero mówić o bezbronnej kobiecie, która nałyka się wstydu za swe dobre serce i wśród śmiechu i szyderstw otaczających ustąpić musi. W tem leży wielkie złe, które nasze działania paraliżuje, a naprawienie tego powinno leżeć nam wszystkim bardzo na sercu; a naprawić można tylko przykładem, cywilną odwagą, że zawsze i wszędzie tropić będziemy winowajcę, że każdy drugiego wspierać będzie, że nie będziemy zważali, że jeden lub drugi przechodzień stanie po stronie winowajcy, niech co dziesiąty zostanie ukarany, a będzie dobrze.

A najlepsza interwencya natychmiastowa, bo nieraz zdarzało się już, że sekretarz, dostawszy n. p. uwiadomienie, że tam i tam dręczą konie, udawał się na miejsce i rzecz naturalna, najczęściej nawet winowajcy nie mógł odnaleść, nie mówiąc o schwytaniu na gorącym uczynku.

Kończymy na razie ten i tak już przedługi artykuł, zachowując sobie na póżniej wytknięcie dalszych nieprawidłowości

w ochronie zwierząt we Lwowie i wykazanie, coby na prowincyi działać należało.

A na zakończenie prośba do naszych czytelników, by zyskiwali nam nowych członków, by zechcieli do Miesięcznika przysyłać nam swe uwagi i spostrzeżenia, krótkie artykuliki, dłuższe powiastki, a czasopismo nasze zyska na poczytności.

Emil Marriot.

PRZYTULISKO DLA PSÓW WE WIEDNIU.

Tłum. z niem. L...

Oto stoi w pośrodku ulicy, w okolicy mu całkiem nieznanej i ogląda się w osłupieniu na około. Gdzież to jego pan się podział? Przed chwilą dopiero był tutaj, a teraz nagle zniknął, jak gdyby go ziemia pochłonęła. Podczas gdy pies w zakręcie ulicy myszkował, pan jego wskoczył do przejeżdżającego wozu tramwajowego i pozostawił psa jego losowi. Taki to jego pan! ani razu nie spoglądnął za nim. Trochę mu żal psa, ale tylko trochę. Lecz on go nie chce więcej widzieć. A dzieci będą płakały, gdy ojciec wróci do domu bez psa. Przed kilku tygodniami przyniesiono go do domu, pełno było wtedy radości i krzyku. Dzieci dostały psa w podarunku i chciały go sobie wychować; szalały prawie za psem. A ojciec chętnie byłby pozwolił na tę uciechę. Lecz trzebaby było podatek zapłacić. Ośm koron zapłacić! Co roku ośm koron! A skąd? jeśli można zapytać? Na to mogą sobie tylko bogaci pozwolić; ubodzy tego zrobić nie mogą. A żywić go przecież trzeba było; potrzebywał także kagańca, a no! także i obróży. A za to można zaś kupić coś dzieciom. Co zjawi się znowu na stole, to rodzina sama zje. I kęska nigdy nie zostanie — a do tego jeszcze 8 koron za markę. Nie! tak nie mogło iść dalej. Dlatego też wybrał się pan dzisiaj, gdy dzieci były w szkole, z psem z domu, poszedł daleko, bardzo daleko i pozostawił psa w środku ulicy, w okolicy mu całkiem nieznanej. Będzie szukał, szukał i szukał, ale prędko zagubi ślad pana, którego szybko konie uniosły. Biedny, mały nieborak! Był dobroduszny, przywiązany i wesoły. Jak ochoczy

towarzysz przyzwyczaił się do dzieci, zawsze gotowy do żartów i zabawy. No — może ktoś się zlituje nad nim, weźmie go do siebie i zatrzyma w domu. Pan wzbudza w sobie taką nadzieję, chociażby z miłości dla dzieci. Dzieciom powie, że pies się zabłąkał. Wprawdzie będą lały się łzy, będą sypały się wyrzuty. Ojciec powinien był bardziej uważać na młodego pieska. I będą szukały zguby po ulicach, będą pytały i badały i trudno się uspokoją. Lecz cóż pomoże? Nareszcie go zapomną, pies znajdzie nowego pana, a gdy będzie mu tam dobrze, to zapomnie dzieci. I wszystko jest dobrze.

A przecież zdarza się i inaczej. Dzieci tak trudno pocieszyć; szczególnie mała Lunia ma tak miękkie serce, codziennie wieczorem stoi w oknie i patrzy na dwór i myśli, że zaginiony musi przecież powrócić. A potem, gdy już musi iść spać, kładzie się cichutko, płacze i w łkaniu usypia. „Mnie tak go żal“ nie wierzy, że on znalazł nowego pana. Widzi go głodnego, spragnionego, zmarzłego, prześladowanego, jak z bojaźnią błąka się po ulicach. I tak powoli zbliża się koniec jego nędznego żywota. Jakiś człowiek bez serca zabije go. Albo oprawca złapie go w swoją drucianą pętlę. Albo też zginie wychudły, zgłodniały na kupie gnoju. Ach, gdyby mu przynajmniej pozwolili spokojnie umrzeć! Lecz może jeszcze oni spłoszą, obrzucają kamieniami, ubiją kijem. Więc spokojnie nie dadzą mu umrzeć. Czuje to mała Lunia, dlatego nie można jej uspokoić. A na ojca patrzy wzrokiem, pełnym wyrzutów.... jak gdyby wszystko wiedziała.

I ma słuszność mała. Nie znajdzie on na ulicy nowego pana. Ludzie, którzy bez wielkiego zachodu, psy na ulicę wyganiają, aby się ich pozbyć, nie zastanawiają się nad tem i nie wiedzą, że byłoby aktem litości ich zabić, zamiast wyganiać je na niepewny los. Zwyczajnie taki pies nie jest ładny, nieokreślonej rasy. Nikt na niego nie zważa. Z początku wmawia w siebie biedny nędzarz, że ma pana; gdy tylko przechodzeń spojrzy na niego, gdy tylko palcem skinie, psa przywoła, a już pełen nadziei pies jest przy nim i nie chce ustąpić od jego boku. Odpędzą go znowu — i znów jest bez pana, jak pierwiej. Ciągle próbuje szczęścia, zbliża się, łasząc się ogonem do przekupek, by uzyskać od nich kawałek chleba, zbliża się do poideł koni, by zaspokoić swe pragnienie, chce wcisnąć się do domów, by na noc znaleść schronienie. Wszędzie jednak odganiają. Ten

go kopnie, tamten rzuci kamieniem na niego, podniesie kij do bicia, a uliczniki drażnią go i straszą. Po kilku dniach nie szuka już pana. Pełen bojaźni chowa ogon pod siebie, gdy zobaczy, gdy ktoś się zbliża; ze strachu drży i chowa się, gdy tylko głos ludzki usłyszy; szuka zgłodniały, na śmiecisku za kawałkiem pożywienia, zbliża się bojaźliwie i trwożliwie, gdy zobaczy, że gdzieś wysypano okruszyny dla ptaszków, połyka żarłocznie wszystko, co znajdzie; najeża włosy i warczy, gdy ulicznik stanie i mu się przypatruje. Stał się złym, kąsa..... wszystko z rozpaczy. Cała jego natura z rozpaczy zmieniła się. Ludzie schodzą mu z drogi, boją się go. I mają słuszność. On stał się ich nieprzyjacielem. A daleko od niego, w ubogiej izdebce siedzi blade, delikatne dziewczątko i tęskni za nim i troszczy się o niego i płacze i płacze....

Ojcu żal dziecięcia i skarzy się przed kupcem z sąsiedztwa, od którego nieraz na kredyt towary bierze. „Jużbym nawet co dał, gdybym nazad miał psa“, kończąc swoje opowiadanie, dodaje. Kupiec spoglądnął na niego gniewliwie. „Naturalnie“ rzecze prawie szyderczo. „Porywczo działać, a potem żałować, stara to piosenka. Dlaczego pan do mnie przychodzi? Czy pan nic nie wie o przytulisku dla psów, które towarzystwo ochrony zwierząt założyło?

„Nie“, odpowiada zmieszany — „co to jest? “

„Tak jak pan, robi wielu. Pies zbrzydł, zestarzał się: albo też z innych względów nie dogadza właścicielowi. A więc na ulicę z nim, Co się z nim stanie, o to nikt nie pyta. Byle tylko go się pozbyć. Ale nie uwzględniając biednego zwierzęcia, czyż nie wiedzą nielitościwi ludzie, jaki skutek ich barbarzyństwo za sobą pociąga? Bezdomne psy stają się przyczyną największego nieszczęścia. Ponieważ nikt o nich się nie troszczy, nikt na nich nie uważa, gdy zasłabną, dostrzec można na nich symptomata strasznej choroby, gdy ona się już w całej pełni rozwinęła. Wściekłe psy, to najczęściej psy bez właściciela. Źle się postępuje ze zwierzęciem, a tem samem wyrządza się krzywdę bliźnim swoim. Dlatego gwoli ludziom i gwoli psom założyło towarzystwo wiedeńskie przytulisko dla psów. Wszystkie psy, niemające właścicieli, znajdują tam umieszczenie. Bardzo chore zabija się natychmiast bezboleśnie, inne utrzymuje się i żywi przez 14 dni, a tylko lekko słabe dostają się do szpitala celem wyleczenia. Gdy upłynie 14 dni, a właściciel się nie zgłosi, albo

gdy nikt nie zechce zabrać sobie psa na własność, a dostaje się psa za darmo, wtedy nie pozostaje nic innego, jak go zgładzić ze świata bezboleśnie. Z psami dobrze się obchodzą u nas. Bo trzeba panu wiedzieć, że jestem inspicyentem i znam rzecz dobrze. Umieszcza się je w czystych klatkach, utrzymuje się je czysto, a żywność dostają prostą, ale zdrową i w dostatecznej ilości. W ubiegłym roku oddano nam 972 bezdomnych psów. Z tych rozdarowaliśmy 501 przyjaciołom zwierząt, a reszta, a między niemi 162 chorych musiały niestety zginąć. Cóżby się stało z tych psów i jakie szkody byłyby wyrządziły, gdybyśmy się nad niemi nie zlitowali. Dlatego, mój panie kochany, powtarzam: nigdy psa nie wyganiać na ulicy! I po barbarzyńsku i nieostrożnie. Gdy pan będzie miał jeszcze raz takiego biedaka, któregoby pan się chciał pozbyć, to proszę go przynieść do nas, do naszego przytuliska. Znajduje się ono przy ulicy „Erdberg Nr. 93". A może i pańskiego pieska ktoś litościwy znalazł i oddał do przytuliska. Może pójdziemy tam razem? Odwiedziny nic nie kosztują. A gdy go znajdziemy, to przyniosę go pańskim dzieciom, kupię mu obróżę i kaganiec i markę i wszystko, coby jeszcze potrzebował. I o żywność się postaram, nie umrze on z głodu.

Zgodził się na to. I poszli obydwaj w wolne jedno popobiedzie na ulicę „Erdberg Nr. 93" do przytuliska. Znalazł on wszystko tak, jak mu kupiec opisywał. Psy stały, lub leżały w czystych klatkach, zwykle po dwa, w najlepszej zgodzie. Niektóre chodziły swobodnie po obszernem podwórzu. Wszystkie były w dobrem usposobieniu, wesołe i okazywały przywiązanie do swych nadzorców. Były tam młode, stare, brzydkie i ładne, duże i małe: ale szukanego pieska nie było między niemi. Zginął w tłumie wielkiego miasta, może gdzieś zdechł, a może jeszcze błąkał się po ulicach, zziębnięty, zgłodniały, bez domu, bez pana. I przepadł na wieki.

„Drugi raz już coś takiego nigdy nie zrobię" powiedział właściciel biednego pieska, gdy opuszczał przytulisko i żegnał się z jego mieszkańcami.

Oby i inni tak myśleli i mówili, jak on. Ponieważ historya o przytulisku nie należy do bajek. Każdy kto chce go znaleść, niech się uda na wyż wspomnianą ulicę. Tam można się pozbyć niewygodnego psa, tam wygnaniec znajdzie nowego pana, albo... litościwy koniec. A gdy znowu ktoś ma ochotę nabyć takiego

czworonożnego przyjaciela, to ten teraz wie, dokąd ma się udać, by bez żadnych kosztów przyjść w posiadanie. Tam znajdzie wielki wybór, wszystkie czekają na nowego pana. Do psa należy pan, pies bez pana nic nie znaczy, swe krótkie szczęście zawdzięcza dobremu panu. Bez pana jest zgubiony i słusznie używamy wyrażenia: „Opuszczony jak pies bez pana“, dla oznaczenia wielkiej, bezgranicznej nędzy.

Czy w tym roku znajdzie się wielu, którzy zbłąkane psy odstawią do przytuliska i którzy czekającym psom dopomogą do dostania się w dobre ręce?

O pożytecznych zwierzętach
w rolnictwie, ogrodnictwie i leśnictwie

Przez

Prof. Bronisława Gustawicza.

(Ciąg dalszy).

3. Ryjówki.

Ryjówki, zwane także ślepuszonkami, pilchami i kretomyszami, a jeden z nich gatunek reckiem, należą do bardzo użytecznych zwierząt. Ludzie nieświadomi nie umieją ich odróżnić od myszy i zabijają je zarówno z tymi szkodnikami. Tymczasem wielka jest różnica między myszami a ryjówkami. Myszy żywią się głównie ziarnem, zbożem, ogryzają przytem w domu, w spiżarni, w komorze, na strychu, w piwnicy, co tylko napadną, a przez to właśnie wielkie robią szkody; ślepuszonki zaś ani się tkną strawy roślinnej, więc też ani w polu, ani w ogrodzie, ani koło domu żadnej nie robią szkody; przeciwnie żywią się one przeważnie owadami, a tym sposobem stają się bardzo użytecznymi. Mają one też 28 do 32 zębów wcale inaczej urządzonych, aniżeli są zęby myszy. Że myszy mają tylko 16 zębów, to już powyżej powiedziano. Prócz tego mają myszy pyszczki krótkie, ryjówki zaś długie i podobne do ryja; myszy mają uszy dosyć wielkie i szerokie, u ryjówek zaś uszy są malutkie, mało co wystające z futerka i zamykalne

błonką; myszy mają wielkie, czarne oczy, ryjówki zaś tak malutkie ślepki, że ich prawie nie widać, i dlatego właśnie nazwano je ślepuszonkami; żyjące u nas ryjówki, gdy chodzą lub biegają, nie podskakują tak, jak to czynią myszy; wreszcie mają ryjówki po obu bokach brzucha dwa gruczołki, wydzielające tłuszcz mocnej woni piżmowej lub kozłowej. Tym tłuszczem pomazują one sobie futerko, aby nie pomokły, chodząc za owadami po mokrej trawie lub po mchu. Ten zapach sprawia, że ani lis, ani kuna, ani pies, ani kot nie zje ryjówki. Zdarza się, że te zwierzęta przez omyłkę zamiast myszy złapią i zaduszą ryjówkę, ale ją natychmiast rzucają, i takie to ryjówki zagryzione od kotów, psów, kun lub lisów można nieraz widzieć na miedzach i przy drogach. Myszy zaś nie mają tych gruczołów. Ryjówki żyją w nizinach i w górach, w lasach, krzakach, na polach i na łąkach, w ogrodach i w pobliżu domów, zamieszkując tutaj nory, które sobie albo same kopią, albo częściej po innych zwierzętach zajmują, np. po myszach lub kretach.

Ryjówki żywią się wyłącznie owadami, poczwarkami, ślimakami i żabami, wyszukując je w trawie, w mchu, w liściach, lub wydobywając je z ziemi, do czego im bardzo dopomaga ich doskonały węch, który im tak jest przydatny, jak nietoperzom, kretom i jeżom, bo żyjące u nas ryjówki nie lubią światła, słońca i wielkiego ciepła; milszy im cień i ciemność. Światło razi ich, a na słońcu giną. Zwierzątka te wyłażą także na pochyłe drzewa, rozumie się za owadami, a niektóre żyją koło wody. W zimie chowają się niekiedy pod stogi siana, do stodół stajen i innych zabudowań, ale nie śpią, lecz łowią myszy i owady pochowane po szparach i w ziemi.

Ryjówki zjadają także myszy, a to jednę odrazu, choć mysz jest zwykle większa od ryjówki, żyjące koło wody, a na Podhalu tatrzańskiem reckami zwane, żywią się także żabami, piskorzami i strzeblami.

Ryjówki są bardzo żarłoczne; na dobę zje każda niemal dwa razy tyle, ile sama waży. Gdyby człowiek tyle jadał, toby na dzień potrzebował najmniej centnar metr. strawy. I to właśnie czyni te zwierzątka tak pożytecznemi. Strawy roślinnej, zboża, chleba, owoców, jarzyn nie chcą i raczej giną z głodu, nimby się tknęły takiego jadła.

Ryjówki miewają wprawdzie po 5 do 18 młodych; ale mimo to niema ich nigdzie za wiele, najwięcej bywa jeszcze

tych, co żyją koło wody czyli tak zwanych recków. Zagryzają je koty, lisy, kuny i psy; zeżerają je też niektóre ptaki drapieżne, bociany i żmije, a jeżeli są głodne, to się zjadają same między sobą. Więc ich niema nigdzie do zbytku. Zjadają one wprawdzie niekiedy ptaszęta gnieżdżące się na ziemi, a recki rzucają się nawet na większe ryby, gdy im głód dokuczy. Innej szkody nie robią i nie mogą robić. Użyteczność ich jest atoli nieporównanie większa, i dlatego każdy rozumny gospodarz, ogrodnik i leśniczy powinien im dać spokój, zarówno jak jeżom, gackom i kretom.

Egipt jest kraj nadzwyczaj urodzajny. Starodawni Egipcyanie znali dobrze pożyteczność ryjówek i bardzo je szanowali. I my powinniśmy mieć, jeżeli nie więcej, to przynajmniej nie mniej zastanowienia i rozumu od dawnych Egipcyan.

4. Jeż.

Nietoperze czyli gacki wyławiają głównie owady latające po zachodzie słońca i w nocy i przez to wielki przynoszą pożytek. Jeż zaś wyławia także w nocy wszelakie owady i chrząszcze, znajdujące się na ziemi, w trawie w liściach, tudzież ich poczwarki, ślimaki bezskorupne, sprawiające w zasiewach i po ogrodach niemałe szkody; wykopuje on także glisty i owady ukryte pod powierzchnią ziemi, łowi z upodobaniem doskonale myszy po stodołach i koło domu, w ogrodzie i w polu, gdzie je bardzo zręcznie z ich gniazd podziemnych wydobywa; zjada węże, żaby i ropuchy, poluje nawet na żmije, jedyne u nas, ale bardzo niebezpieczne węże jadowite. Ukąszenie i jad żmii, przyprawiające człowieka łatwo o śmierć, jeżowi wcale nic nie szkodzą. Również nic mu nie szkodzą tak zwane kantarydy czyli pryszczele, piękne, zielone, dosyć duże chrząszcze, ale tak zjadliwe, że przyłożone na ciało bardzo pieką i silne sprawiają odęcia skóry. Czy trzeba jeszcze czegoś więcej, aby się jak najmocniej przekonać, że jeż jest zwierzęciem nieocenionej wartości dla pól, łąk, pastwisk, ogrodów, lasów i gajów naszych?

Jeż jest to stworzenie niewinne i bojażliwe. Broni się nie walcząc, rani nie zaczepiając, jak mówi przyrodnik Buffon, Nie będąc bardzo silnym i rączym do ucieczki, otrzymał od przyrody uzbrojenie kolczaste na grzbiecie i po bokach. Napa-

dnięty ściąga głowę i łapki pod brzuch i zwija się w kłębek zewsząd kolcami najeżony, którymi kole nieprzyjaciela swego. Im bardziej go się drażni, ten więcej się jeży i skurcza. Psy szczekają tylko nań, ale nie kuszą się go schwytać. Spodnia część ciała jego pokrytą jest szczecią. Głowę ma krótką, bo na 7—8 cm. długą, nieco spłaszczoną podługowatą; pyszczek ryjkowaty, oczy małe, ale wypukłe, uszy krótkie (15 mm.) wystające; również ma ogonek krótki (do 4 cm. długości); sam zaś mierzy 25 do 30 cm. długości.

Do grzebania służą jeżowi silne łapki przednie, zaopatrzone w tęgie pazury. W dzień po największej części śpi i tylko w nocy poluje; dlatego też dał mu Pan Bóg dobry słuch i wyborny węch. Każdy zatem gospodarz, każdy ogrodnik cieszyć się powinien, mając w polu, w ogrodzie lub sadzie jeżów, bo nikt nie wyczyści mu tak doskonale pola i ogrodu, jak właśnie te zwierzątka, nie zrządzające przytem najmniejszej szkody.

Niektórzy posądzają jeża, że właził na drzewa, zrzuca jabłka lub gruszki, potem po nich się tarza i nabite na kolce zanosi do swego legowiska; jest to atoli bardzo śmiesznym przesądem, bo już uzębienie jeża okazuje dostatecznie, że nie jest stworzony do żywienia się pokarmem roślinnym. Włazić na drzewa jeże wcale nie umieją, a tem mniej złazić, a wreszcie gdyby też jeż zjadł jaki owoc opadły, toćto tylko z głodu i braku innego pożywienia, mianowicie owadów, myszy, żab itd. i wcale nie byłoby mu czego żałować.

Oprócz tego posądzają ludzie jeża, że poluje na drób, ptaki lub króliki. Do kurnika wleźć nie potrafi. Włazi tam kuna lub lis, a chociażby jeż napadł gniazdo jakiego ptaka, znajdujące się na ziemi, szkoda taka nie idzie żadną miarą w porównanie z pożytkiem jego.

Również jest brednią i zabobonem, jakoby tłuszcz jeża był jakiem lekarstwem, zupełnie jak to, że sadło niedźwiedzie, psie, świstacze, borsucze itp. na co pomaga. Kto w takie lekarstwa wierzy, ma bardzo miałki rozum; kto po takie lekarstwa chodzi do apteki, też go nie ma więcej, bo one się na nic nie przydadzą i żaden lekarz ich nie zapisuje, a jeżeli człowiekowi prostemu nierozumiejącemu tych rzeczy, a mającemu głowę nabitą najśmieszniejszem nieraz głupstwem, aptekarz jaki sprzedaje takie tłuszcze, to niechaj każdy taki człowiek będzie przekonany, że go aptekarz oszukuje i że mu daje zwyczajny tłuszcz świński

ub kozłowy, może też zajęczy lub gęsi, dlatego jedynie, aby utargować kilka groszy. Ale cóż powinno być milszem człowiekowi uczciwemu i rozumnemu, czy uwalnianie bliźniego od fałszu i zabobonu, czy też pozostawianie go w głupocie, aby wykpić na nim kilka centów? Haniebna to rzecz podtrzymywać i podsycać nieświadomość, przesąd i zabobon w bliźnim, aby z niego ciągnąć korzyści!

Ponieważ wszystkie zwierzęta, któremi już się żywi, zasypiają na zimę, prócz myszy i norników, przeto jeże dla braku pokarmu w tej porze, przesypiają ją w gniazdach swoich w otrętwieniu i dopiero w marcu się budzą. Nie zbierają więc żadnych zapasów, jak to niektórzy mylnie utrzymują, boby im się na nic nie przydały. Lubią one przesiadywać i słać sobie gniazda w gęstych zaroślach pod staremi, wybutwiałemi drzewami, pod kupą suchych patyków lub cierni. Legowisko swoje wyściela liśćmi i mchem. W sen letargowy zapada jeż z końcem października lub w pierwszej połowie listopada, a zwłaszcza wtedy, gdy ciepłota powietrza obniży się do 3—5°C. W czasie snu zimowego ciepłota krwi jego obniża się do 5°C., podczas gdy w ciepłych dniach letnich dochodzi ona do 35°C. Gdy wiosenna cieplota powietrza wzniesie się do 12—15°C. np. już często na początku marca, budzą się jeże i opuszczają swoje legowiska zimowe, aby nanowo rozpocząć swoją czynność przez przyrodę wskazaną.

Jeżów niema u nas wcale wiele, a chociaż jeżyca miewa trzy do sześciu młodych, przecież młode jeżęta następnego lata jeszcze się nie parzą, a co gorsza, będąc delikatnemi zwierzątkami, w zimie często giną na mrozie i słocie. Mimo swojej obrony kolczastej padają one częstokroć ofiarą drapieżnych zwierząt, jak lisów, kun i puhaczów; a krom tego psy też im nie dają pokoju. Z tego powodu powinien być każdy gospodarz, każdy ogrodnik tem oględniejszy, i zamiast prześladować tak pożyteczne zwierzę, łapać je lub zabijać, powinien się starać o utrzymanie go i rozmnożenie w ogrodzie i koło zabudowań gospodarskich.

Dlategoż też, aby jeżów u nas do szczętu nie wytępiono, objęte są one ustawą ochraniającą zwierzęta pożyteczne, sankcyonowaną przez Najjaśniejszego Pana dnia 21. grudnia 1874 r.

Kto chce jeża utrzymać w ogrodzie, w sadzie, koło domu lub w polu, niechaj pod starem drzewem lub między drzewami

w kącie ogrodu, koło płotu od samego spodu gęsto cierniami obrzuconego przysposobi mu miejsce spokojne; niechaj wpobliżu położy garść mierzwy lub liści suchych i mchu, aby sobie jeż mógł usłać wygodne legowisko, albo gdyby zarośla były większe i dosyć gęste, niechaj porozstawia kilka skrzynek na $^1/_2$ m. długich, $^1/_4$ m. szerokich i wysokich, ale bez dna i z dziurą z boku do włażenia, i niechaj te skrzynki obrzuci cierniami i gałęziami, a jeże chętnie tam będą się chowały. Tak przynajmniej robią tam, gdzie się już poznano na użyteczności tego zwierzęcia.

Jeż da się łatwo oswoić. Trzymają go więc po domach i tu łowi myszy, a jeszcze więcej tak zwane karakony, bardzo brzydki owad trzymający się po kuchniach i po domach. Ale tu częstokroć to biedne zwierzę tylko męczą i najczęściej ginie z głodu. Jak wszystkie inne tego rodzaju zwierzęta, tak i jeż jest dosyć żarłoczny, ale czego nie dopadnie na ziemi, tego też już ze ściany nie dostanie; karakony zaś łażą po ścianach, sufitach i powałach, po stołach i półkach; tam jeż nie wylezie. Myszy, poczuwszy nieprzyjaciela, też częstokroć się wynoszą. Więc chociaż jeż, jak to łatwo na własne oczy można widzieć, czatuje przy szparach w podłodze i nieustannie wietrząc, biega koło ściany, przecież nie upoluje on tyle, aby się nasycić. Ktoby go więc chciał trzymać w domu lub w zielarni, winien mu codziennie dodawać kilka *dkg.* mięsa surowego krajanego lub wątroby surowej pokrajanej i świeżej wody na miseczce lub mleka, które bardzo lubi; na noc należy dobrze pozawierać otwory do pieców lub cyganków, aby nie wlazł i nie spalił się, cebrzyki zaś z wodą ponakrywać lub postawić na jakiej ławie tak wysoko, aby ich nie dostał, bo inaczej tak łatwo wpadnie i utonie, a takiego zwierzęcia zawsze i wszędzie szkoda. Legowisko, które sobie upatrzy, należy zaopatrzyć w garść siana, a w zimie, gdy śpi, nie ruszać go, ale dać mu spokój, i wtedy nie trzymać go w miejscu ciepłem, lecz nieco chłodnem. Wreszcie miejsce koło legowiska dla utrzymania czystości należy posypać piaskiem. Daleko atoli poradniej wcale nie trzymać go w domu, bo myszy można wyłowić łapką, karakony ściągnąć do płytkiej, ale gładkiej miski napełnionej, lecz nie do samego wierzchu, odwarem z grochu i owiniętej szmatą, po którejby robactwo do niej właziło. Pod przypieckami zaś najlepiej je wypalić słomą,

a w szparach zalać wrzącą wodą, nasypawszy poprzednio nieco wapna niezgaszonego.

Nie zabijajcie jeżów, kretów, ryjówek i nietoperzy!

6. Tchórz.

Prócz wymienionych dotąd zwierząt są u nas jeszcze niektóre inne drapieżne, które czasami wyrządzają wprawdzie szkody, ale przytem niemały przynoszą pożytek, tak dalece, że są więcej użytecznemi, niż szkodliwemi. Nie należy ich zatem bezwzględnie prześladować i wytępiać, mianowicie tam, gdzie ich nie jest wiele; a co do szkód, które niekiedy robią, łatwo się od nich dostatecznie zabezpieczyć. Temi zwierzętami są: tchórz, gronostaj, łaska i borsuk.

Tchórz łapie wprawdzie ptaki i gołębie, tudzież młode króliki, wypija jaja, łowi także ryby i nie pogardza miodem, i tak staje się niekiedy szkodliwym. Ale obok tego poluje on także i to głównie na myszy, chomiki (ziemne pieski), na szczury wodne i wędrowne czyli rude, zjadając przytem i żmije. Na tem tedy polega wielka użyteczność jego. Dlatego też żaden uczony badacz i znawca przyrody nie liczy tchórza do zwierząt szkodliwych. Tchórz nie umie dobrze spinać się; po drzewach nie łazi on wcale nigdy, jak to czynią kuny; do kurnika i gołębnika wchodzi wtedy tylko, jeżeli mu nie trzeba spinać się; gdzie bowiem kurnik lub gołębnik dobrze jest zaopatrzony, a mianowicie dla niego nieprzystępny, tam się też tchórza wcale nie ma co bać, a szkoda, którąby się mimo to jeszcze kiedy zdarzyła, nie pochodzi od niego, ale od kun. Badacze przyrody już od lat kilkudziesięciu poznali się na tem i bezustannie przemawiają za tem, aby go oszczędzać, tem więcej, gdyż i futerko jego małą tylko ma wartość. Jest to więc dowodem grubej niewiadomości, jeżeli tu i owdzie płacą za zabicie takiego zwierzęcia, jakiem jest tchórz, a więcej jeszcze łaska lub zgoła jeż.

Szkody, przypisywane zwykle tchórzowi, pochodzą całkiem skądinąd. Sprawcami ich są kuny. Nie ma zwierzęcia drapieżniejszego i szkodliwszego od kuny. Nie oszczędza ona żadnego zwierzęcia, którego tylko może dopaść i zmódz. Wytępia ona zające, króliki, wiewiórki, popielice, głuszce, cietrzewie, jarząbki,

kuropatwy, gołębie, kury, kaczki i gęsi, jednem słowem nic a nic nie jest bezpieczne przed nią, ani kret nawet, którego kuna zagryza, zarówno jak ślepuszonki, nie zjadając ich atoli. Ptakom i drobiowi kuna wypija jaja; lubi też owoce co najlepsze, gruszki, śliwki i czereśnie, a nawet miód. Przytem jest ona nietylko bardzo żarłoczną, ale nadzwyczaj drapieżna, nie przestaje ona bowiem na tem, co jej jest potrzebne na zaspokjenia głodu, ale morduje bez upamiętania, co się jej tylko nawinie. A niełatwo jej dopaść; jest ona bowiem nadzwyczaj czujna i przebiegła, a wzrok, słuch i węch też ma doskonały. Zdaniem przyrodników jest kuna drapieżniejszą nawet od tygrysa. U nas żyją dwa gatunki kun, leśna i domowa. Ta ostatnia trzymając się bliżej mieszkań ludzkich, sprawia nieraz wielkie spustoszenia między drobiem. Dostawszy się bowiem do kurnika lub gołębnika, między gęsi lub kaczki, jeżeli jej co nie spłoszy, z pewnością nie zostawi ani jednej sztuki przy życiu, lecz wydusi wszystko co do nogi. Te więc szkody przez niewiadomość rzeczy przypisują zwykle tchórzowi, a że się łatwiej da podejść, bo jest mniej ostrożny, zabijają go zamiast kuny. Kowal zawinił, a ślusarza wieszają.

Oba te rabusie znajdują się także w Tatrach; kunę leśną zwą tam smrekówką, a kunę domową szopówką.

6. Gronostaj.

Gronostaj jest tak zwinne i drapieżne zwierzę, jak kuna leśna; jest on niezmiernie ruchliwy, łazi zręcznie po drzewach, skacze wybornie, biega szybko, pływa doskonale, umie nawet w razie potrzeby dobrze nurkować; będąc przytem bardzo smagły, wciśnie się do każdej dziury. Napada on mniejsze ptaki, mianowicie wróble i jaskółki, które z gniazd wybiera, gołębie też, kury, kaczki i gęsi, króliki i zające; wypija jaja, je ryby, lubi czereśnie i poziomki. Ale obok tego poluje gronostaj pilnie na wszelakie myszy, szczury i chomiki, zjada także jaszczurki i węże prócz żmii.

Porównawszy jednak szkody, które robi gronostaj, z pożytkiem, przyznawają wszyscy badacze przyrody, że gronostaj jest zwierzęciem więcej pożytecznem, aniżeli szkodliwem, zasługującym tem więcej na to, aby go nie wytępiano, iż na jednego gołębia, królika lub jedno kurczę, które on zagryzie, śmiało

można liczyć kilkaset myszy, które zostawione przy życiu, narobią bez porównania więcej szkody, aniżeli być może pożytku z jednej kury, z jednego gołębia lub królika. Potem ma gronostaj prócz człowieka, postępującego sobie względem zwierząt najczęściej bardzo nierozsądnie i bez wszelkiej wiadomości rzeczy, wielu innych nieprzyjaciół, lisa mianowicie i żbika, orły, sokoły i puchacza. Byłoby zatem do życzenia, aby i z tem zwierzątkiem z większą postępowano oględnością.

7. Łaska.

Łaska wiele ma podobieństwa co do gronostaja co do sposobu życia. Nie jest ona atoli tak zwinna, jak gronostaj, nie łazi tak zgrabnie po drzewach i nie umie tak dobrze pływać. Przeto też mniejsze wyrządza szkody, a pożytek przynosi wielki, bo niema prawie lepszego tępiciela myszy po stodołach i stogach, jak łaskę. Tu ją też nieraz można widzieć. Po uprzątnieniu słomy ze stodół i brogów napotyka się często niemało myszy nieżywych. Nie pomarzły one, ani się nie podusiły, a w stodole pewnie też z głodu nie poginęły, ale łaska je podusiła. Przytem zjada ona młode szczury, a na wypędzenie szczurów z budynków, np. ze stajen, z chlewów i piwnic, niema lepszego zwierzątka. jak łaskę. Jak omierzłe są te szczurzyska po zabudowaniach gospodarskich, każdemu wiadomo. Kto się ich więc chce pozbyć, niech da spokój łaskom i tchórzom, a co do myszy, jak to już powiedziano wyżej, jeżom.

Wszystkie te zwierzęta są użyteczne, człowiek zaś nie wiedząc tego i wytępiając je, sam staje się przyczyną, że go obsiadają myszy, szczury i inne najrozmaitsze i najnieznośniejsze plugastwo. Łaska choć wcale niewielka, nie boi się chomika, ani nawet żmii, chociaż kilka razy od niej cięta, ginie. A że łaska i między zwierzętami wiele ma nieprzyjaciół, które na nią czatują, mianowicie bociek i myszołów, gdy nawet psy i koty zabijają to użyteczne zwierzę, gdziekolwiek dopadną; człowiek powinienby być rozsądniejszy. W niektórych wszakże okolicach gospodarze wiejscy znają się na pożyteczności tego zwierzątka i żadnej mu nie wyrządzają przykrości. Byłoby to życzenia, aby i u nas miano ten rozum.

8. Borsuk.

Borsuk żyje tylko w lasach, a tutaj staje się bardzo pożytecznym wyławianiem myszy, wężów, mianowicie żmij, które zażera bez najmniejszej dla siebie szkody, ślimaków i owadów. Je on też bukiew, żołądź, bób, groch i korzonki. Dla zwierząt większych jest on wcale nieszkodliwy. Nie ma też już u nas wiele borsuków, a z zabicia jego wcale niewielka korzyść, bo mięso nieszczególne i trzeba je dobrze solić i korzeniami zaprawić, aby je można jeść, a skóra dla szorstkiego włosa też niewiele ma wartości. Najrozsądniej byłoby zatem, żeby i tego zwierzęcia lekkomyślnie nie wytępiano.

W taki sposób poznaliśmy dotąd kilka pospolitych u nas zwierząt ssących, z których każde w innym kierunku mniejszy lub większy przynosi nam pożytek. Jeżeli czytelnicy moi tę odnieśli korzyść, że rzeczywiście własnym przykładem i radą oszczędzać i bronić będą zwierzęta, o których pożyteczności przekonać ich chciałem, cel mój osiągnąłem w zupełności.

II. PTAK.

Zpomiędzy ptaków znajdujących się w kraju naszym, jedne są w pewnych miejscach stale osiadłe, a tych jest do 66 gatunków. Inne przylatują do nas na całe lato i tu się gnieżdżą; na zimę odlatują one znowu do krajów cieplejszych, a tych jest ze 120 gatunków. Potem są także takie ptaki, co z krajów jeszcze zimniejszych przylatują do nas na zimę, a na wiosnę znowu wracają, skąd przyleciały; tych jest gatunków 31. Wreszcie niektóre ptaki przylatują tylko, nie zatrzymując się wcale, a jeszcze inne przylatują tylko przypadkowo w okresach nieoznaczonych, a tych ostatnich jest gatunków około 43.

Które więc z tych ptaków są pożyteczne, a które szkodliwe? które należy oszczędzać, a które nie? Nic łatwiejszego, jak to wiedzieć. Czem się który ptak wyłącznie lub przeważnie żywi, to rozstrzyga o jego pożyteczności lub szkodliwości, a tu z niemałem zadziwieniem przekonamy się, że na tak wielką liczbę ptaków jużto stale u nas zamieszkałych, już też tylko przybywających na lato lub na zimę, bardzo mało jest prawdziwie szkodliwych. Wszakże niestety bardzo wielu dla niewiadomości uważa niejednego z najpożyteczniejszych ptaków

za szkodliwego i prześladuje go, łapie i zabija, zamiast go ochraniać. Tak np. uważa wielu wszystkie ptaki drapieżne bez różnicy za szkodliwe i wytępiają je bez względu. Takie postępowanie świadczy atoli o grubej nieznajomości obyczajów i sposobu życia tych ptaków, a ta niewiadomość tylko wstyd przynosi Przypatrzmy się więc nieco bliżej, czem się żywią ptaki drapieżne żyjące w kraju naszym, a zobaczymy dowodnie, które z nich są szkodliwe.

Z ptaków drapieżnych żyją w kraju naszym sępy, orły sokoły i sowy.

1. Sępy.

Sępów zalatują do nas z południa dwa gatunki. Jednego z nich zowią płowym, drugiego kasztanowatym od barwy upierzenia. Te dwa ptaki łatwe są do poznania po kryzie u spodu szyi; różnią się zaś pomiędzy sobą tem, że płowy ma głowę i szyję okrytą krótkim puchem białawym, kasztanowaty zaś ma te części ciała nagie.

Sępy żywią się głównie ścierwem i dłatego są one zwierzętami pożytecznemi. Rzadko kiedy rzucają się one na zwierzęta żywe, bo nawet nie mają na to odwagi. Wielkim jest to zatem nierozsądkiem zabijać te ptaki, gdziekolwiek się który z nich pojawi, dlatego jedynie, że się dosyć rzadko u nas pojawiają. Daleko rozumniejsi w tym względzie od nas są Mexykanie. W Veracruz, mieście nadmorskiem tego kraju, żyją dwa gatunki sępów nieco odmienne od naszych. Mieszkańcy tameczni tak się znają na ich pożyteczności, że za ubicie jednego postanowiono tam karę 5 napoleon-d'orów (50 złr.).

2. Orły.

Z orłów, różniących się od sępów głową i szyją opierzoną, żyją w kraju naszym cztery wielkie szkodniki, mianowicie orzeł przedni, zyz, bielik i rybołów.

Orzeł przedni jest jeden z największych ze wszystkich orłów. Drapieżnik ten zamieszkuje okolice górzyste i leśne. W zimie widać go także w nizinach. Na wiosnę wraca do gó- i tam się gnieździ. Obrawszy sobie stałą siedzibę, łupieży naokoło, nie cierpiąc obok siebie żadnego innego podobnego ra-

busia, jak to czynią zazwyczaj wszystkie zwierzęta drapieżne dla trudności wyżywienia się. Żaden ptak większy, żadne zwierzę ssące, ani nawet lis, ten wzór przebiegłości złodziejskiej, ani kuna leśna, nie są bezpieczne przed nim i rzadko kiedy zdołają ujść jego szponom. Bije on młode sarny, psy, zające, dropie, żórawie, głuszce, cietrzewie, bociany. Wielkie szkody wyrządza on w gęsiach, które napadem jego spłoszone częstokroć tak się rozpierzchają, że właścicielowi trudno je zebrać. W górach porywa koźlęta i jagnięta, a w zimie wydobywa nawet zagrzebanego w śniegu zająca. Zuchwałość jego dochodzi do tego stopnia, że go myśliwemu bierze zprzed nosa.

Ani na włos nie jest od niego lepszy o r z e ł z y z, różniący się od o r ł a p r z e d n i e g o wogóle o wiele ciemniejszem upierzeniem; o r z e ł p r z e d n i bowiem ma upierzenie nóg jasne, ogon biały lub jasno popielaty, z czarną obwódką, spód skrzydeł białawy, brunatno nakrapiony, wierzch ciała (płaszcz) ciemnobrunatny; o r z e ł z y z zaś ma wszystkie te części ciemnoupierzone, a płaszcz prawie czarny. Nogi ma on tak, jak orzeł przedni aż po same palce opierzone czyli włochate. Ten rabuś zamieszkuje także Tatry, gnieździ się tutaj w smreczynie, tępi ptactwo, oraz kozice i świstaki, jedyną ozdobę tych pięknych gór.

O r z e ł b i e l i k jest nieco większy od orła zyza. Po żółtym dzióbie i białym ogonie starego w locie nawet łatwo poznać. Nogi jego są tylko do połowy opierzone, pazury od spodu rynienkowate. Przebywa nad wodami i żywi się głównie wielką rybą. W zimie zaś przeciągając lądem, bije drobniejszą dziczyznę i ptactwo. W gęsiach te same zrządza szkody, co orzeł przedni zyz; zabija głuszce, cietrzewie, dropie, żórawie, młode sarny i zające. Padliny chwyta się tylko w ostatniej biedzie. Drapieży po daleko większych przestrzeniach, niż orzeł przedni i zyz; zabija inne ptaki np. bociany nawet bez potrzeby, t. j. nie zjadając ich wcale. Na myszy i szczury nie poluje. Jestto więc ptak bardzo szkodliwy, nie zasługujący bynajmniej na oszczędzanie.

R y b o ł ó w czyli r y b i a r z (rybitw) z pazurami od spodu nierynienkowatymi, przebywa u nas tylko w lecie. Gnieździ się w lasach. W okolicach z dobrze urządzonem i porządnie prowadzonem gospodarstwem rybnem jest ten drapicżnik bardzo szkodliwy. Przekonano się bowiem, że rybitwy chowane w domu zjadały naraz po sześć karasiów średniej wielkości, i to kilka

razy na dzień zdolne były powtórzyć. Zatem jedna tylko para przez lato spostrzebuje do 5,000 ryb, nie licząc tego, co jest potrzebne dla wykarmienia młodych. W okolicach zaś, gdzie jest wiele wód dzikich, nieurządzonych do połowu ryb, więc też nieprzynoszących żadnego pożytku, albo tylko bardzo mały, zdaniem uczonych przyrodników, których głos zasługuje na uznanie i uszanowanie, szkoda jest godzić na zupełną zagładę tego pięknego i zresztą już dosyć rzadkiego ptaka, tem więcej, że najskuteczniejszy sposób wypłoszenia go z okolicy jest zabranie mu jaj. Do zabicia stare są trudne, gdyż to ptak nadzwyczaj ostrożny, bojaźliwy, na zasadzki człowieka zawsze baczny, lata wysoko, a spoczywa w miejscach odsłonionych, aby mieć na wszystkie strony widok otwarty i z łatwością unikać niebezpieczeństwa. Przekonano się też, że mimo zabierania im rok w rok młodych, stare ciągle do tego samego wracają gniazda; wszakże gdy kto im raz tylko zabierze jaja, wtedy opuszczają nietylko gniazdo, ale i z lasu tego się wynoszą. Zabieranie jaj jest zatem najskuteczniejszym, najłatwiejszym i najrozumniejszym sposobem pozbycia się tych szkodników z okolicy, w której są zbyteczne.

Te cztery orły są szkodliwe. Trzy inne gatunki znajdujące się w kraju naszym są raczej pożyteczne niż szkodliwe. Należy je zatem ochraniać, a nie wytępiać, a tymi orłami są włochacz orlik czyli krzykacz i gadożer czyli gadziarz.

Włochacz żywi się małemi zwierzętami ssącemi, np. myszami, niemniej gadami i owadami. Porywa on wprawdzie także młode ptaki; czy stare zabiera, dotąd niewiadomo. Jest on więc ptakiem przeważnie pożytecznym, przytem dosyć rzadkim.

Orlik czyli krzykacz, dlatego tak nazwany, iż w locie odzywa się często głosem donośnym i przenikliwym, żywi się przeważnie myszami; je także żaby, gady, ryby martwe i ścierwo; młode karmi po większej części tylko żabami, wężami i żmijami. Ptaka młodego, gdy go napotka, porwie wprawdzie; na kuropatwę, gołębia lub zająca rzadko się zrywa. Jest on zatem ptakiem przeważnie pożytecznym.

Gadziarz wreszcie jest piękny, wielki ptak, mierzący z rozpiętemi skrzydłami do $1^3/_4$ m., łatwy do poznania po wierzchu ciała brunatnym, spodzie białym z brunatnemi plamami i pręgami, niemniej po głosie ostrzejszym, donośniejszym i krótszym od głosu krzykacza. Gnieździ się w lasach i żywi głównie wę-

żami, jaszczurkami i żabami. W okolicach obfitych w jarząbki i cietrzewie ma on w tem ptactwie wyrządzać szkody. Zresztą jest to ptak przeważnie pożyteczny.

Tych trzech orłów, przylatujących do nas na lato, nie należy kłaść na równi z poprzednio wymienionymi rabusiami i z nimi razem wytępiać. Myśliwi, leśniczowie i leśni powinniby przedewszystkiem o tem wiedzieć i baczyć na to. Za tymi ptakami ujmują się Taczanowski, Pietruski i wielu innych znawców ptactwa.

3. Sokoły.

Między sokołami, różniącymi się od orłów dziobem od nasady zgiętym i ząbkiem na końcu onegoż, jest kilka niepoślednich szkodników, a tymi są raróg, sokół wędrowny, drzemlik, przybywające tylko do nas na lato, kobiec, jastrząb i krogulec, kania wielka i czarna, wreszcie sokół błotniak.

Raróg czyli krzeczot gnieździ się w lasach i po gajach albo na przepaścistych skałach wpobliżu pól, bagien i wód i tu wielkie wyrządza szkody. Jest on także w Tatrach. Żywi się wszelakiem ptactwem wodnem i błotnem, zabija gołębie, kuropatwy i cietrzewie; do mniejszych ptaków leśnych i polnych bierze się tylko w braku większych. Ptaki chwyta w locie; siedzące spłasza, a złapanym wyżera nasampzzód mózg. Wraz z jastrzębiem i krogulcem jest on jednym z najniebezpieczniejszych rozbójników skrzydłatych, mianowicie tam, gdzie się gnieździ, i tu nie należy go oszczędzać; mając bowiem 4 do 5 młodych, których wykarmienie trwa 6 do 7 tygodni, potrzebuje jedna para przez ten czas najmniej 280 do 300 ptaków większych, nie licząc tych, które zjadają stare. Odlatując i przylatując towarzyszą rarogi zawsze innemu ptactwu, oczywiście z niemałą szkodą.

Sokół wędrowny, zwany także dziwokiem, gnieździ się na wysokich i mało dostępnych drzewach, wracając przez długie lata na tosamo gniazdo, jeżeli się go nie spłoszy. Jest on mniej zręczny i mniej śmiały, ale ostrożniejszy od raroga, wszakże również szkodliwy; poluje zwyczajnie na kuropatwy, cietrzewie, gołębie, kaczki, czajki, nawet na dzikie gęsi i czaple; w potrzebie morduje kawki, wrony, zające, mianowicie młode. Nie-

kiedy osiedla się w zwaliskach i na wieżach, nawet po miastach, a wtedy zostając już przez zimę, niszczy gołębie swojskie. Lud zowie go gdzieniegdzie kuropatnikiem czyli kuropatwiarzem i słusznie, bo spostrzegłszy stadko tych pięknych ptaków, pewnie wszystkie wytępi, jeżeli nie zmienią miejsca lub ile razy go spostrzegą, nie pokryją się zawczasu w krzaki. Jak raroga i rybołowa, tak i jego zabraniem jaj można zmusić do opuszczenia nietylko lasu, ale i okolicy na lat kilka, co też jest najporadniejsze, bo strzelać te rabusie trudno, a przez niewiadomość może się łatwo dostać najniepotrzebniej wcale niewinnemu albo nawet pożytecznemu ptakowi. Najłatwiej strzelać go jak raroga przy wystawionym puhaczu, którego te drapieżniki nie cierpią.

Drzemlik, zwany także krogulczykiem, mały, ale śmiały, lotny i zapalczywy rabuś, trzyma się zwykle brzegu lasów i otwartych pól; wytępia mnóstwo małych pożytecznych ptaków, a pożytku nie przynosi najmniejszego. Najwięcej prześladuje on skowronki i inne ziarnojady przebywające na polach; porywa się także często na bekasy i na inne ptaki błotne, morduje przepiórki, drozdy, kuropatwy, nawet i gołębie, a myszy lub owadu nie tknie się.

Kobiec czyli kobuz, lubiący laski i gaje wśród pól lub brzegi lasów, wytępia skowronki, firleje, świergotki, zabija jaskółki, pliszki, wróble i szpaki, bekasy, przepiórki, drozdy. Będąc głodnym i nie mając co innego, łapie on także myszy i chrabąszcze, ale obok nich dusi nietoperze. Wiec wogóle daleko więcej z niego szkody, niż pożytku.

Jeden z najdrapieżniejszych i najszkodliwszych sokołów jest jastrząb. Szkodliwość jego powiększa się tem, że u nas stale mieszka, zimą i latem. Przez wiosnę i początek lata trzyma się lasów, bijąc tutaj gołębie, kraski, sojki, drozdy, kuropatwy, przepiórki i inne ptaki leśne stare i młode. Wielkie spustoszenia zrządza on wybieraniem młodych z gniazd. Przy końcu lata wynosi się na pola, a wtedy nawiedza także wsi i miasta, mordując po dziedzińcach i ogrodach kury, kaczki i inny drób, mianowicie gołębie. Gdy śniegi spadną, wtedy bije on cietrzewie, kuropatwy, jarząbki, wytępiając je całemi stadami. Prócz tego bierze także ptactwo błotne i wodne, tudzież zające, wiewiórki, nawet myszy. Drapieżnych ptaków nie zaczepia. Biednego ptaka złapanego żywcem odziera z pierza

i pożera; a czego nie zje odrazu, zostawia lisom i innym ptakom drapieżnym, i to tylko w potrzebie wraca po to.

Widać zatem, że jastrząb jest największy i najzuchwalszy szkodnik ze wszystkich ptaków drapieżnych. Należy go też najstaranniej wytępiać. Najlepiej jest wyszukiwać gniazda, zabierać jaja, a stare przytem zabijać. Gnieździ się we wszystkich prawie lasach na jakiembądź drzewie. Przez czas wysiadywania na jajach mają jastrzębie zwyczaj klekotania przy gniazdach rano i wieczór. Wiedząc o tem, łatwo je znaleźć. Prócz tego siedzącemu na gnieździe ptakowi widać prawie zawsze ogon.

Jąstrzębiowi wyrównywa w szkodliwości krogulec, w każdej porze roku w kraju naszym pospoliły. W lecie zamieszkuje on najwięcej gęste lasy; na zimę wynosi się na miejsca więcej otwarte i zbliża do mieszkań ludzkich. Jest on wielce szkodliwy dla wszelkiego ptactwa drobniejszego, użyteczniejszego dla pól, ogrodów i lasów, przez niszczenie szkodliwych owadów i wszelkiego robactwa. Prócz drobnych ptaków bije on w lecie także bekasy, przepiórki, szpaki, sojki i gołębie. Jest on tak chytry i podły, jak lis, i tak zuchwały, że nietylko na podwórza, ale nawet do gumien wpada. Wielkie szkody wyrządza on także wybieraniem młodych z gniazd. Jeżeli więc jaki drapieżnik zasługuje na pilne wytępienie, to on przedewszystkiem i jastrząb.

K a n i a w i e l k a, pospolitsza niż k a n i a c z a r n a, lubi przedewszystkiem młody drób; wszakże w innem ptactwie dzikiem wielkie wyrządza szkody, zabierając nietylko młode, ale i stare siedzące na gnieździe. Czasem tylko weźmie mysz lub żabę, a z wielkiej tylko biedy chwyta się padliny. Na wiosnę uwija się ona koło zabudowań ludzkich, drapieżąc tutaj.

K a n i a c z a r n a, przebywająca więcej w okolicach błotnistych, zjada wprawdzie martwe ryby, żaby, gady, padlinę i resztki zwierząt ubitych przez inne drapieżniki. Wszakże daleko większe są szkody, które wyrządza; bierze bowiem także żywe ryby z wód płytkich, na wiosnę porywa gęsięta, kaczęta, kurczęta, niemniej młode innego użytecznego ptactwa z gniazd. Z tych tedy przyczyn obie kanie zasługują na tępienie.

B ł o t n i a k wreszcie, przybywający do nas tylko na lato, a zwany także p o c h o p e m, trzyma się stawów i innych wód zarosłych trzciną i szuwarem i przyległych łąk lub mokrzadeł. Je wprawdzie gady, szczury, myszy i norniki, czem byłby użyteczny; ale cóż z tego, kiedy z wyjadaniem jaj kaczkom i wszy-

stkim innym ptakom wodnym i błotnym, tudzież porywaniem młodych zajączków, bekasów, przepiórek, kuropatw i innych ptaków pożytecznych dotkliwe wyrządza szkody. Więc i jego nie ma co oszczędzać.

Mniej szkodliwymi są błotniak zbożowy i błotniak ączny, przylatujące do nas tylko na lato. Błotniak zbożowy czyli zbożowiec, także pilich, łowi wprawdzie także mniejsze ptaki siedzące na jajach, porywa nawet bekasy, przepiórki, młode kuropatwy i inne ptaki mniejsze, kryjące się w trawie i po krzakach, wyjadając im także jaja. Atoli obok tego zjada on myszy, norniki, żaby i duże owady; w czasie żniw mianowicie poluje głównie po polach, żywiąc się wyłącznie myszami i ornikami. Błotniak łączny czyli łąkowiec żywi się podobnymi przedmiotami, jak zbożowiec. Uważano także, że w latach obfitych w myszy i inne tego rodzaju szkodniki, błotniaki te w większej także ilości, niż zwykle, pojawiały się na polach, że zatem użyteczność błotniaka zbożowego i łącznego przewyższa ich szkodliwość, że zatem oba zasługują na oszczędzanie.

Obok dotąd wymienionych sokołów szkodników jest u nas sześć innych użytecznych, mianowicie pustułka czyli wieżowiec, pustułeczka, kobuzek czyli kobczyk, myszołów pospolity i włochaty, wreszcie pszczolarz. Z tych myszołów pospolity jest u nas stale zamieszkały, reszta przybywa tylko na lato.

Pożywienie pustułki czyli wierzowca składa się głównie z myszy, norników i innych drobnych ssących, z większych owadów, mianowicie szarańczy, świerszczów i chrząszczów. Młode karmi owadami, myszkami i nornikami.

Pustełeczka, lubiąca osiedlać się po brzegach lasów położonych nad błotami, żywi się tylko dużymi owadami, mianowicie ważkami, chrząszczami, szarańczą, świerszczami. Aby zjadała ptaszki, nie spostrzeżono.

Kobczyk czyli kobuzek, gnieżdżący się w małych gaikach i po brzegach lasów, położonymi między polami uprawnemi i łąkami, w okolicach górzystych często na odosobnionej gruszy lub innem drzewie w gniazdach wrony, żywi się głównie owadami, mianowicie szarańczą, świerszczami, chrabąszczami, tudzież ich pędrakami; należy przeto do ptaków pożytecznych

zasługuje na uważne odróżnianie od innych sokołów szkodników.

Te trzy sokoliki łatwo poznać w locie po tem, że zawisają w powietrzu, trzepocząc skrzydłami.

M y s z o ł ó w p o s p o l i t y, u nas najpospolitszy z ptaków drapieżnych, żywi się głównie myszami, szczurami, chomikami, nornikami, żabami jaszczurkami, dużymi chrząszczami, pędrakami, szarańczą. Mając podostatkiem myszy, nie bierze się do innego żeru. Wówczas w żołądku jego zawsze 20 do 30 myszy znależć można. Przyrodnicy przypuszczają, że rocznie około 8,000 myszy spożywa. Umie je nawet w zimie znaleźć. Nieraz widzieć go można czatującego jak kota u myszy dziury. Jest to jeden z najpożyteczniejszych sokołów. Na wiosnę i w jesieni lata gromadnie. Na wiosnę lubi bawić w lesie; w lecie i jesieni na polach obfitszy znajduje połów. *Giebel* radzi, aby na polach od myszy nawiedzonych, wpobliżu których nie ma drzew, stawiać wysokie żerdzi z sprychą poprzeczną, na których chętnie siada. Nie opuszcza on miejsca takiego, aż je oczyści, mianowicie jeżeli w niezbyt wielkiem oddaleniu znajdują się drzewa, na których może nocy przepędzać.

M y s z o ł ó w w ł o c h a t y przebywa najwięcej po polach nawożonych i łąkach rędzinnych; żywi się myszami, chomikami, nornikami, je także krety, jaszczurki, żaby i duże owady, rzadko porywa ptaka małego, słabego lub postrzelonego. W zimie je także padlinę. Lubi przebywać w polach, wpobliżu których znajdują się gaje i lasy. Jak myszołów pospolity siada na postawionej dla siebie żerdzi.

P s z c z o l a r z, zwany gdzieniegdzie także k a n i u k i e m, żywi się głównie gąsienicami owadów pszczolowatych, np. ós, trzmielów, łowi szarańczę, świerszcze, gąsienice rozmaitych dużych owadów, bierze także żaby, myszy, krety, chomiki itp., a jakkolwiek czasem porwie i pszczołę, to jednak nie poluje na nie.

Jeżeli pustułka porwie czasem przepiórkę lub innego ptaka, myszołów kreta, zajączka lub ptaka, a wraz z pszczolarzem ptaka młodego, są to szkody tak małe w porównaniu z usługami, które te ptaki oddawają rolnictwu, że je za bezwzględnie pożyteczne uważać i starannie od prześladowania ochraniać je należy.

4. Sowy.

Sów jest u nas dziewięć gatunków osiadłych; jedna zwana jarzębatą, przylatuje tylko przypadkowo; inna, zwana białą, bo stara rzeczywiście taką jest, przebywa na zimę, a jeszcze inna, zwana błotnicą, tylko na lato.

Sowy mają wiele nieprzyjaciół i bywają pospolicie prześladowane, choć najniesłuszniej. Jednym zdają się one być brzydkiemi, chociaż to niekoniecznie prawdą; innym nie podoba się ich wołanie i biorą je, nie wiedzieć skąd i dlaczego, za jakąś złą wróżbę. Jest to jeden z najśmieszniejszych przesądów. Jeszcze inni, mianowicie kościelni, ubzdurzyli sobie, że im sowy wlatują do kościoła i wypijają lub wyjadają olej lub tłuszcz z lamp. Jest to istne tosamo błazeństwo, co z myszą zjadającą świece, a potem zamieniającą się w nietoperza. Tymczasem z wyjątkiem puhacza i sowy długoogonowej wszystkie inne sowy należą do ptaków bezwzględnie pożytecznych, a błotnica jest przynajmniej przeważnie pożyteczną. Byłby zatem i u nas już czas przekonać się o tem i nie wytępiać tych ptaków.

Puhacz, największa z sów u nas żyjących, przebywa samotnie w ciemnych lasach szpilkowych, w skałach i rozwalinach starych murów wśród lasów. Jest to bardzo drapieżny i żarłoczny, a przeto też bardzo szkodliwy ptak. Niszczy bardzo wiele zajęcy; prócz tego bije młode sarny, króliki, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, wrony, gawrony, sroki, jeże i krety, wiewiórki, pilchy i inne zwierzęta. Porywa wprawdzie także myszy i inne szkodliwe gryzonie, ale pożytek stąd wynikający nie wyrównywa szkodom, które ten rabuś wyrządza. Więc też zdaniem wszystkich zasługuje na tępienie. Gniazdo jego trudne do odkrycia; wszakże uważając na wabienie się starych na wiosnę i w jesieni, znaleźć je można. Prócz tego można go bić na wabika. Łupieżcę tego używają do zwabienia innych ptaków, a to głównie innych drapieżników szkodliwych, które chociaż nie lepsze od niego, przecież znieść go nie mogą. Te same usługi w tym względzie co żywy, czyni także wypchany puhacz. Atoli używanie puhacza do wabienia i strzelania lub łapania innych ptaków pożytecznych, a mniejszych śpiewaków na lep, jest rzeczą ohydną. Kto się lubi z strzelbą zaczajać, niech się zasadza na wilki, lisy, kuny i inne szkodliwe łupieżce, nie zaś na zwie-

rzęta pożyteczne. Łapanie na lep jest rzeczą jeszcze ohydniejszą, bo jest połączone z nieuniknionem męczeniem i dręczeniem biednych ptasząt, którym się całemi smugami wydziera pierze wraz ze skórą. Darcie pasów a łapanie na lep, to jedno. Nie świadczy to też bynajmniej o wysokim stopniu ukształcenia ogółu, że o tem trzeba jeszcze pisać.

Sowa długoogoniowa czyli uralska jest wprawdzie u nas dosyć rzadką, lecz szkodliwą; zabiera bowiem nawet w jasny dzień zające.

Z wyjątkiem tych dwu sów wszystkie inne żyjące u nas należą do ptaków bardzo pożytecznych. I tak sowa jarzębata, gdzie się obficie znajduje, staje się bardzo pożyteczną przez wyławianie szkodliwych zwierzątek niszczących zboża, trawy i nasiona leśne.

Sowa biała, u nas rzadka, żywi się także tylko myszami i podobnymi szkodnikami.

Puszczyk, zamieszkujący lasy, sady, stare opuszczone mury, wieże i zabudowania gospodarskie, żywi się głównie myszami i szczurami, które on koło zabudowań ludzkich w ogrodach i lasach wyławia w znacznej ilości. Bierze także krety, ryjówki, żaby, jaszczurki, czasem młodego zajączka lub królika, oprócz tego zjada chrabąszcze, ćmy i gąsienice tych i innych szkodliwych owadów. Poluje zwykle od zmierzchu wieczornym i rannym; w zimie gdy mu bieda dokuczy, wylatuje czasem także za dnia, goniąc trznadla, wróbla lub innego ptaka. Zdawaćby się więc mogło, że ptak ten nie jest dosyć pożyteczny. Pamiętać atoli należy, że myszy i owady są najgłówniejszem jego pożywieniem, a w żołądku jego znajdowano naraz do 100 gąsienic szkodliwego dla lasów szpilkowych zawisaka borowca (Sphinx pinastri) i pędraków. W 210 odrzygnieniach, które badano, znaleziono 48 szczurów i myszy, 296 norników wielkich (szczurów wodnych) i myszy polnych (norników polnych i łąkowych), ryjówek, 48 kretów, 18 małych ptaków i niezliczone mnóstwo chrabąszczów. Jestto dostatecznym dostatecznym dowodem niewątpliwej pożyteczności puszczyka. Gospodarzom zatem, powiada jeden z najznakomitszych badaczów i znawca ptaków drapieżnych i ich obyczajów, wyświadcza ta sowa nieocenione usługi, zastępując doskonale koty domowe. Nic przeto nie usprawiedliwia nierozważnego prześladowania, któremu puszczyk ciągle podlega; owszem każdy gospodarz po-

winien jak najstaranniej ochraniać i szanować tego pożytecznego ptaka, gdy się w jego budynku osiedli, i nie niszczyć mieszkających zdala od zabudowań, bo i te po lasach i polach ważne oddają człowiekowi usługi, a w pewnych porach odwiedzają także mieszkania ludzkie i zabudowania gospodarskie, zwabione edynie znajdującemi się tutaj myszami i innymi szkodnikami

Sowa włochatka z krótkiemi, suto po same pazury upierzonemi nogami, zamieszkująca lasy i sady obfitujące w stare drzewa, żywi się głównie myszami, ćmami i innymi szkodliwymi owadami nocnymi.

Sowa uszatka zamieszkuje lasy i tylko w twarde zimy zbliża się do mieszkań ludzkich, nie wchodząc jednak nigdy do zabudowań, lecz zostaje w sadach i innych poblizkich drzewinach. Przez dzień spoczywa na starych drzewach lub w szczelinach drzewami krzewiną porosłych skał, w nocach pogodnych lata po miejscach otwartych, sąsiednich łąkach i polach szukając tutaj myszy, kretów, żab, chrząszczów i ciem. W zimie niedostatkiem zmuszona bierze także małe ptaki.

Sowa błotnica, przybywająca do nas na lato, lubi zamieszkiwać okolice bagniste, torfiaste, podmokłe; bywa jednak także w okolicach suchych, zamieszkując tutaj krzaki i parowy. Żywi się głównie myszami, ryjówkami, chomikami, żabami, świerszczami, chrząszczami itp. Przekonano się, że jedna para w czasie lęgu spostrzebuje najmniej półtora tysiąca norników i tym podobnych szkodników. Prócz tego uważano, że sowa ta pojawia się w znacznej ilości w okolicach, w których się wiele namnożyło myszy. Należy zatem do ptaków przeważnie pożytecznych. Tę i poprzedzającą sowę, to jest uszatkę, łatwo poznać po krótkich czubkach nad uszami.

Sowa. zwana płomykówką, trzyma się po większej części budynków, starych murów, kościołów. wież, a rzadko lasów. Światła wcale znieść nie może; szukając więc ciemnego. kąta, zdarza się, że niekiedy wlezie do gołębnika. Stąd ubzdurzyło się niektórym, jakoby się zasadzała na gołębie, chociaż się jej gołębie wcale nie boją i spokojnie obok niej siadają. Nie szuka ona gołębi, lecz mroku. Głos jej podobny do chrapania mocno śpiącego człowieka. Stąd glupota ludzka wyprowadziła sobie rozmaite niedorzeczne wróżby i czerpie nienawiść do ptaka wcale niewinnego. Szkód w ptactwie dzikiem, domowem i w zwierzynie nie wyrządza żadnych; owszem żywi się głównie my-

szami, szczurami, nornikami, a przez to znaczne człowiekowi wyświadcza usługi. Zabijanie więc tej sowy jest ochranianiem myszy i podobnych szkodników z oczywistą szkodą dla gospodarstwa.

Sowa karliczka, najmniejsza z sów, lubi lasy liściaste z staremi drzewami, w zimie łowi ona myszy, pilchy, w lesie żywi się ćmami i innymi szkodliwymi owadami leśnymi przez co staje się ona wielce pożyteczną dla lasów liściastych.

Rozmaitości.

Hojny zapis. Z Paryża donoszą: Pani Chosegros zapisała 2.000.000 złr. Towarzystwu ochrony zwierząt z życzeniem, by Towarzystwo na działalność oprawcy psów w ten sposób, by tenże mógł prawnie przedłużać termin zabijania złapanych psów i tym sposobem umożliwił.

Walki byków. Niedawno przyszło do poważnynh rozruchów w skutek zmiany programu widowiska. Niektórzy chcieli podpalić cyrk, tak, że żandarmi musieli przemocą arenę opróżnić. Kilka osób między temi 2 żandarmów zostało zranionych; wielu zostało aresztowanych. Oto jaki koniec biorą walki byków, które dzikie namiętności tłumu podniecają.

Legawica z nadzwyczajnym węchem Na okręcie na morzu Śródziemnem jeden pasażer, kupiec niemiecki miał legawca, nazwanego Hektor. „Panowie“ zawołał raptem niemiec, wskazując na Hektora, który stał wyciągnięty na pokładzie i wietrzył w morze — „Panowie my jesteśmy już blisko ziemi“. Była noc noc, ciemna, na dwieście kroków już nie było można rozpoznać żadnego przedmiotu „Co pan mówisz, my jesteśmy blisko ziemi? — to się bardzo mylisz, dopiero za sześć dni, jeżeli nie będzie przeciwny wiatr lub burza zdążymy do portu. „Patrzcie panowie, ciągnął niemiec, mój pies stoi do jakiejś zwierzyny, która tylko na ziemi być może.“ W tem jeden z majtków woła „Rekin“ — padł strzał — a rekin wypłynął na wierzch wody; wyciągnięto rekina na pokład — rozcięto brzuch a w żołądku — dwanaście przepiórek już nieżywych. Wszyscy zdumieli, a kupiec mówi: A co, prawda, że mój Hektor ma znakomity węch.

Hostoński.

Zmyślność łabędzi.

W Suszczynie obok Tarnopola pływała swobodnie po stawie para pysznych łabędzi, o tyle dla widzów jednak mniej sympatyczna, iż złośliwy samiec zwykł był atakować każdego

jawiącego się u brzegu wody. Ilekroć razy zoczył obcego przybysza, płynął szybko ku niemu, wdrapywał się na ląd, dzióbem i skrzydłami usiłował stwierdzić wyłączny przywilej panowania nad całym stawu obszarem. Długi czas uchodziło mu to bezkarnie, to też i zuchwołość łabędzia z dniem każdym wzrastała. Ostatecznie „trafiła“ atoli „kosa na kamień“. — Silny pies, doga podrażniony do żywego zaczepką łabędzia, nie tylko nie ustąpił z miejsca lecz co więcej, skoczył za uciekającym ptakiem do stawu i począł go w wodzie prześladować! — lecz woda, to znów żywioł łabędzia. — Zwabiwszy ucieczką psa na głębinę, rzucił się z góry na zanurzonego po mordę w wodzie przeciwnika, i usiadł mu na grzbiecie, a bijąc skrzydłem po tułowiu i dzióbem po głowie wpakował przemocą pod wodę. — I zdawało się iż doga padnie ofiarą podstępu i zmyślności ptaka.— Widmo śmierci dodało atoli psu nowego sił zapasu. Wydobywszy się z pod rozjuszonego łabędzia chwycił go następnie w lot za kark potężną paszczą i rzucił drgającego w śmiertelnych konwulsyach. — Za chwilę bielił się na stawie bezwładny tułów ptaka, którego głowa i długa szyja znikły pod powierzchnią wody. — Tę grożną walkę i jej wynik spostrzegł z odległości drugi łabędź popędził więc szybko z pomocą, a zdążywszy na miejsce, podsunął własną szyję, pod szyję towarzysza, wydobył dziób jego na powierzchnię wody, dźwignął przez chwilę ciężar, próbował następnie pozostawić chorego własnemu losowi, widząc atoli brak sił i bezwładność powłókł zwolna ku brzegowi stawu i tam dopóty znów własną dopomagał szyją i dzióbem, dopóki chory nie odzyskał przytomność i jakie takie siły. — Uratowany w ten sposób łabędź żył jeszcze kilka miesięcy, pływał wprawdzie po stawie lecz już bez fantazyi i werwy, bez ochoty do zaczepki i usterków, które tak fatalne pociągnęły za sobą następstwa. — Zginął przed kilku tygodniami widocznie wskutek ran odniesionych w walce z dogą.

Jakże piękne daje powyższy wypadek, dowody zmyślności, czułości i przywiązania w pośród zwierzęcego świata. (*W. Cwik.*)

Tegoroczne Walne Zgromadzenie

w sobotę 26. marca o godzinie 6-tej wieczorem w małej sali ratuszowej. Upraszamy nasze Oddziały o wysłanie delegatów na to zgromadzenie.

Z Drukarni Ludowej pod zarządem Stanisława Baylego.